16. NUMER. SIERPIEŃ 1909. ROK I.

NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

MARCELINA KULIKOWSKA.

Z NAD MORZA.

I.

Rwij morze! rwij! do brzegu rzuć! do brzegu!
A potem idź! ach idź! i giń w oddali...
Pianami skrzysz — jak lawinami śniegu,
I wściekłość masz — ryczącą z twojej fali.

Rwij morze, rwij! twój huk, jak krzyk bojowy,
Jak brat twój grom, co walkę ma wśród czoła,
Rwij morze rwij! gromkimi przemów słowy
Bo z ciebie hart i duma z ciebie woła!

Bo w tobie czar, bo w tobie moc żyjąca,
Nie złamie nic! nie starga nic twych sił!
Nie szczędzisz skał — niech legnie w tobie drżąca
Choć twardy okruch granitowy żył.

Litości nie znasz — rwij! o rwij ty morze,
Co nie jest hart — ty w marny pokrusz pył!
Przed tobą ja — stanęłam dziś w pokorze,
Bo nie mam takich niezwalczonych sił...

Piany się kłębią, burza piaski miecie
A wściekłość trwa, a życie jest i szał,
Wodami ciskasz — jedno ty na świecie,
I chcesz, by świat — ukorzył się i drżał...

I rosną fale, wołają, śpiewają,
Otwarta pierś, rycerski płynie śpiew,
Wznoszą się w górę, do nieba wołają
Ku niebu wprost podbiega fal twych zew...

II.

Powstawały wszystkie żagle,
Jakby ptaki — jakby duchy,
Wicher w płótna dmie i pędzi
I obłoków rwie łańcuchy...

Ku nieznanej pędzi dali,
Bieży, płynie łódź szalona,
Kędyż droga kres twój, łodzi?
Kędyż, wreszcie twoja strona?...

Płyną łodzie... bieżą łodzie,
A nikt nie wie... nikt nie pyta...
Płyną w dale i bezkresy,
Nikt nie czeka... nikt nie wita...

Dalej, dalej po przestworzu,
Po bezmiarach, po głębinie,
Ogrom — morze — błękit — fala —
A wiatr goni — a łódź płynie...

III.

Na morskiej leżę fali,
Na wątłej, kruchej łodzi,
A wicher — dusza morza
Koło mnie — milczkiem chodzi.

A fala się wygina
I białe niesie piany,
A słońce złoto topi
W ten błękit roześmiany...

Nad wodą, jak motyle,
Milczące lecą mewy,
A toń się skarży morska
Falami rzuca śpiewy...

Gdzieś żagiel biały świeci,
Gdzieś okręt parą dysze,
Na wątłej, kruchej łodzi
Śród fali się kołyszę...

IV.

Blade dzisiaj — miękkie fale,
Mgły zwisają, mgiełki białe,
Jakieś skargi, jakieś żale,
Jakieś smętki tu zostały...

Łódź, jak widmo, w dal odchodzi,
Rybak płynie w sennej ciszy,
Cały świat się mgłami grodzi,
Dusza smętkiem się kołysze...

Nic nie widać... nic nie słychać...
Świat się wstrzymał w swoim biegu,
Zmarło słońce... zmilkły fale,
Nie rzucają pianą śniegu...

Moje serce w morzu leży,
Także zmarłe, smętne, głuche,
Ani rwie się... ani bieży...
Mgieł owiły je łańcuchy...

V.

Nieskończonością żyje myśl moja
Patrząc na fale...
Ach! jakże płyną — ach jakże giną
W nieznane dale...
I gdzieś najtwardsze pokruszą skały
Na drobne pyły,
Dumne tam, niegdyś wznosiły czoła
Dziś z nich mogiły...

Na nieskończoność moja się dusza
Na wskroś otwiera...
Życie jest we mnie, ból, radość — wszystko
Jutro umiera...
Jako te piaski, jako te pyły
Wszystko się skruszy,
Więc w nieskończoność topię ja smętny
Wzrok mojej duszy...

La Panne, Sierpień 1909.

Z literatury ludoznawczej.

Ile razy wypadnie mi skierować myśl ku naszej etnografji — żal i wstyd poczyna serce uciskać. Bo czyliż to możliwe, iżby tylo miljonowy naród, chlubiący się tak starą kulturą, zapoznawał najzupełniej znaczenie etnografji dla badań właśnie w zakresie kultury?!...

A jednak!... Tak jest w istocie!...

Nie byłoby powodu do rozpaczliwych wyrzekań, gdyby stan, w jakim znajduje się obecnie etnografja polska, trwał od dłuższego czasu. Możnaby przynajmniej pocieszyć się nadzieją, iż w przyszłości będzie lepiej.

Tymczasem rzecz ma się wręcz odwrotnie!...

Lat temu parę wstecz o ileż staliśmy wyżej pod tym względem?!..

Przecież wówczas, dzięki nadludzkim wysiłkom i poparciu materjalnemu znanego zaszczytnie archeologa, p. Erazma Majewskiego, wychodziła „W i s ł a“, skupiając na swoich kartach wyniki badań szczupłego grona etnografów z Krolestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich. Kiedy jednakowoż usiłowania szan. uczonego nie znalazły materjalnego bodaj poparcia w Kasie im. Mianowskiego, redaktor widział się zmuszonym zawiesić wydawnictwo. Ta wypielęgnowana z iście ojcowską pieczołowitością przez ś. p. Karłowicza „Wisła“, na której wzorowały się pokrewne wydawnictwa czeskie i rosyjskie, która była uznaną naszą chlubą wobec nauki europejskiej, musiała po 20-stu blisko latach istnienia zemrzeć!...

Obok niej, wydawało lwowskie Towarzystwo ludoznawcze skromny rozmiarami i środkami kwartalnik, „L u d“. Jak wielkich wysiłków trzeba było, ażeby pismo to utrzymać na wyżynach nauki współczesnej, z jakiemi trudnościami miało ono do czynienia, ażeby zapewnić sobie lichą bodaj egzystencję, o tem mógłby podpisany wiele powiedzieć, jako że przez lat ośm patrzał z bliska na trudy redaktora tego czasopisma, nieodżałowanej pamięci prof. Kaliny, i brał w nich poniekąd osobiście udział. A jeżeli człowiek zechce uprzytomnić sobie rozwój etnografji w takich Czechach chociażby?... W Czechach, które obszarem etnograficznym są tyle mniejsze od Polski, u tych Czechów, których jest tyle mniej od nas?!...

Wprost wstyd powiedzieć prawdę całą!

Bo mają oni wspaniale redagowany „C z e s k y l i d“, wydawany nie z pomocą subwencji rządowej, krajowej i miejskiej, ale przez księgarza, idącego na zyski i ciągnącego je z tej publikacji, chociaż płaci wspaniałe, w porównaniu z naszymi honorarja!

Mają dalej „N a r o d o p i s n y c z e s k o s l o v a n s k y v ě s t n i k“, drukujący wyłącznie rozprawy syntetyczne, z wykluczeniem materjału surowego. A dodajmy do tego i tę okoliczność znamienną, że każdy niemal czeski miesięcznik zamieszcza gęsto prace z zakresu folkloru, że odcinki pism codziennych nie gardzą wcale, tak jak nasze, ma-

terjałami ludoznawczymi, a dopiero pokaże się o ile w tyle zostajemy za Czechami.

A fakt ten mści się niemal dotykalnie.

Bo i kiedyż będziemy mogli poszczycić się, skutkiem braku materjału źródłowego, dziełami tej miary, jak „Slovanske starožitnosti“ prof. Lubora Niederlego, a bodaj taką pracą, jak H. Machala „Nakres slovanského bajeslovi“, które znakomicie wykazują przewagę badań etnograficznych u innych narodów słowiańskich, w zestawieniu z takiemiż u nas. Ale dość wyliczań! Te dwa przykłady mówią wystarczająco o wszystkiem!...

Prawda!

Honor nauki polskiej ratuje potrochę wydawnictwo, z którem rzadko gdzie spotkać się można, gdyż, jako wydawnictwo polskiej Akademji Umiejętności, ma markę „ciężkości“. O niem pomówić, na nie zwrócić uwagę, jest celem niniejszego artykułu.

Istniejąca przy Akademji „komisja antropologiczna“, licząca pięćdziesięciu kilku członków, dotowana jest aż nadto skąpo. A jednak — pomimo tych niepomyślnych warunków, działalność jej przechodzi ponad faktyczną miarę, możność zwyczajną tego, co takiemi, jakiemi ona rozporządza, środkami, uczynić da się przy dobrej woli. Daleki byłbym od przyznania tak wysokiej pochwały, gdyby Komisja nie zasłużyła sobie na nią najrzetelniej wydaniem 10-go tomu „Materjałów antropologiczno-archelogicznych i etnograficznych“ (Kraków 1908 8-ka str. XIII+178+344). Nie pomieściłem w omawianym tomie żadnej pracy, to też, jakkolwiek mam zaszczyt być ponad zasługę członkiem Komisji antropologicznej, mogę z czystem sumieniem ferować sąd.

Przedewszystkiem fakt, rzucający się sam przez się w oczy i nadzwyczaj charakterystyczny.

Oto: na sześć prac, jakie zawiera dział antropologiczno-archeologiczny, aż pięć pochodzi z pod pióra uczonych z Królestwa Polskiego i ziem litewsko-ruskich! A zatem, jasnem jest, że nie brak sił odpowiednio ukwalifikowanych jest powodem tego smutnego faktu, iż w Królestwie nie mamy czasopisma ludoznawczego:.. Są ludzie chętni do pracy niewdzięcznej, jest materjału sporo...

Rezultatom zaś pracy żmudnej tych kilkunastu jednostek godzi się przypatrzeć bodaj pobieżnie, ze strony najogólniejszej. Co mianowicie przyniosły ich badania, jaki interes przedstawiają dla szerszych warstw ogółu czytającego?...

Na czele dobry znajomy wszystkich, których zajmuje prahistorja, p. St. J. Czarnowski ze swoją pracą p. n. „Wykopaliska miechowskie w gubernji kieleckiej; sprawozdanie z badań paleo-etnologicznych w r. 1897—1905“. Okazuje się z niej, że te ogniska przeddziejowe są jakby pieczęciami, świadczącemi dużo o stanie i rodzaju kultury pierwotnych mieszkańców jaskiń pobliskich doliny Prądnika. Można z nich odtworzyć dokładnie całą faunę domową i dziką, jaka towarzyszyła mieszkańcom przedhistorycznym tamecznych pieczar i schronisk podskalnych w okresie kamienia łupanego.

P. Wandalin Szukiewicz, jeden z najruchliwszych badaczy starożytności litewskich, gorliwy współpracownik „Światowita“, kontynuuje „Poszukiwania archeologiczne w powiecie lidzkim, gubernji wileńskiej“. Powiat lidzki znalazł w nim ogromnie zamiłowanego szperacza (w najlepszem tego wyrazu znaczeniu). Dość powiedzieć, że p. Szukiewicz prowadzi swoje badania w tych okolicach jeszcze od roku 1883. O taką wytrwałość nie łatwo w czasach dzisiejszych! Czternaście rozkopanych przez niego grobów dało pewną cechę charakterystyczną, pewien rys wspólny wszystkim mogiłom szkieletowym litewskim z tej epoki. Każdego mianowicie nieboszczyka zaopatrywano nieodbicie w nóż...

„Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem“, dokonane przez pp. Wawrzenieckiego i Szczęsnego Jastrzębowskiego, dały plon wcale obfity. Uzyskano z nich, między innymi przedmiotami: ogniwa maszyjnika złotego, pięknie ornamentowanego, fragmenty fibul żelaznych, nakrapianych srebrem lub owijanych takimże drutem, fibulę bronzową, ornamentowaną w koła i krzyżyki, parę fibul żelaznych, grot dzidy z tuleją, ostrogę, umbo od tarczy, a prócz tego wiele niezmiernie ciekawych fragmentów ceramiki bogato zdobnej, przeważnie z epoki wpływów rzymskich.

Niemniej bogaty plon wydały „Poszukiwania archelogiczne“, dokonane przez samego p. Wawrzenieckiego w okolicach: Miechowa, Działoszyc, Wiślicy, Skalmierza, Proszowic i Słomników. Najciekawszem z nich było wykopalisko w Paruszewicach pod Włocławkiem, dokonane do spółki z p. Kazimierzem Stołyhwą, które wystawiono potem na widok publiczny w Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie.

„Przyczynek do antropologji dzieci chrześcijańskich i żydowskich na Ukrainie“ opracował tylekroć zasłużony antropolog, jakim jest prof. dr. Julian Talko-Hryncewicz, który, będąc jeszcze lekarzem w Troickosawsku na Syberji, rok rocznie pomnażał ubogą naszą literaturę antropologiczną nieocenionymi rezultatami swoich badań. Nie należy wątpić, iż niebawem, dzięki prof. Hryncewiczowi, wyjdzie szereg uczniów, którzy godnie obok swego mistrza poświęcą się badaniom naukowym w dziedzinie tak ważnej, a tak u nas zaniedbywanej ciągle, głównie dlatego, że na uniwersytecie krakowskim od zgonu śp. prof. Kopernickiego, katedra antropologji była nie obsadzona, a na lwowskim nie ma jej dotąd wcale...

Z pomiędzy reszty prac zamieszczonych w tym dziale, wymienię tylko: p. W. Kuźniara „Zabytki historyczne z Wilkowic pod Krakowem“ oraz p. M. Wawrzenieckiego „Grodzisko w Stradowie w powiecie pińczowskim“.

Dział etnologiczny pomieścił tylko trzy prace, z tych jedną porównawczą, bardzo cenną. Jest nią „Katalog pieśni polsko-morawskich“ p. Heleny Windakiewiczowej. Praca ta składa się z dwu części: ze spisu 146 pieśni, spiewanych przez lud polski i morawski, oraz z uwag o tychże pieśniach. Rzecz, bardzo sumienna i niemniej cie-

kawa, stawia autorkę odrazu w szeregu wybitnych pracowników w zakresie etnologji porównawczej.

P. Fr. Gawełek w rozprawie p. n. „Czarownik w Rząchowej w powiecie brzeskim“ podaje opis książeczki czarodziejskiej, ułożonej przez chłopa. Dla medycyny ludowej nabytek to bardzo pożądany.

Nieco obszerniej musimy zatrzymać się nad monografią p. A Saloniego p. t. „Lud rzeszowski“, nie tylko z powodu jej objętości, lecz nadto dlatego, że nasuwa mi ona sporo uwag krytycznych. Monografja to obszerna, liczy bowiem 300-ta stron. Co się tyczy zebrania materjału surowego, nie możnaby jej nic zarzucić, chyba jakieś małoznaczące drobiazgi. Dlaczego jednak zadowolono się samym tylko słownym opisem ubiorów ludowych i sprzętów, dlaczego nie dodano tablic?

Przecież rzecz powszechnie wiadoma, iż żaden, chociażby najlepszy i najdokładniejszy opis powyżej wymienionych przedmiotów nie jest w stanie dać czytelnikowi dokładnego o nich wyobrażenia, zwłaszcza, jeśli te przedmioty mają na sobie ornamentykę, chociażby najprymitywniejszą. Illustracja w tym wypadku warta jest stokroć więcej od wszelkich opisów! A chyba niepodobna przypuścić, iżby w całem Rzeszowskiem nie znalazło się nic, godnego reprodukcji...

Tutaj nie mogą służyć za wytłumaczenie względy uboczne, n. p. oszczędnościowe. Strata bowiem, jaką ponosi z tego powodu nauka, jest niepowetowana, co więcej, niestosunkowo większa od uczynionej oszczędności. Widząc trzydzieści pięć wspaniale wykonanych tablic w dziale archeologicznym, skłonny jestem do uczynienia przypuszczenia, iż z racji pracy p. Saloniego nie kierowano się względami oszczędnościowymi, tylko, że autor zaniedbał dołączyć do monografji swojej materjał illustracyjny, nadający się do reprodukcji.

Oby ta moja uwaga odniosła skutek bodaj w przyszłości, oby Akademja zasadniczo wyrzekła się publikowania prac, w których zdobnictwo ludowe jest jedynie opisane słownie, skoro opisy te nie są poparte tablicami, uzmysławiającemi opis. Stanowisko moje w tej mierze nie jest bynajmniej oryginalne. Regułą tą kierują się wszystkie poważne, a pokrewne instytucje europejskie, ba, nawet redakcje czasopism. Wystarczy dla przykładu wymienić najbliższy nam „Czesky Lid“.

Dla nauki nie powinno się być skąpym, bo hojność dla niej, należy, zwłaszcza u nas, do rzadkości. Przemysł domowy nasz, wiejski, wypierany przez tandetę tanią fabryczną, ginie wprost w oczach. Z czego zatem będzie mógł kiedyś, w przyszłości, badacz odtworzyć sobie potrzebne okazy, jeżeli będzie pozbawiony reprodukcji?...

Dr. St. Zdziarski.

HAMLET SZEKSPIRA.

O Hamlecie pisano mnóstwo. Samo zebranie — i to treściwe — u Matlakowskiego [1]) ważniejszych jeno dzieł o Hamlecie zajęło sporą część grubego tomu. Rozbierano utwór Szekspira z najróżniejszych wychodząc założeń — od ciasnych, nader ciasnych do bardzo ogólnych — dochodzono wskutek tego do biegunowo nieraz sprzecznych konkluzji — i na domiar wszystkiego kwestja tak zda się obrobiona, przewałkowana na wsze strony, rozwiązana dotąd nie jest. Widać, że w samym utworze, rodzaju, do którego należy, sposobie przedstawienia go leży jakaś trudność, nie dopuszczająca do apodyktycznego rozstrzygnięcia. Jaka?

Hamlet jest analizą. Twórca obserwował objawy życia, do syntezy doszedł, i w dziele swem analitycznie ją przedstawił (czyni to dziś Żeromski), nie dając — jak zwykle — syntetycznych rzutów, ułatwiających autorowi pracę, a czytelnikowi zrozumienie. A drugie — to forma dramatu, nie dopuszczająca do szerszych omówień — a wreszcie szczegółowo treść utworu, przedstawiająca zdarzenia nadzwyczajne, które choć czasem jaskrawiej uwydatniają drzemiące właściwości, to nieraz jednak przekształcają charakter i na inne pchają go tory.

*

Czy warto o Hamlecie — wobec tak ogromnej literatury o nim — pisać? Czy badacz, mający tylu poprzedników przed sobą, nie powtórzy — bezwiednie — tego, co już ktoś inny przed nim powiedział; czy po uciążliwych dociekaniach nie dojdzie do wyniku, który już inni przed nim osiągnęli? — Owszem — zdarzy się to i często — lecz z drugiej strony ze znanych już elementów inną od poprzednich złożyć można całość; a jest nadto możność nowego oświetlenia szczegółów, co do zrozumienia całości się przyczynia i stanowi postęp na drodze ogólnego badania. Szczegółów tych bez nawiązywania, oparcia ich o całość, przedstawiać nie można, inaczej łacno rozsypią się i stracą spójność z tematem.

*

...Powiada Hamlet o sobie, że utracił pierwotną swą wesołość [2]), mówi sam o sobie, że kochał

[1]) Matlakowski: Szekspir, Hamlet, Kraków 1894.

[2]) Cytat zaczerpnięty z dzieła Fischera „Hamlet“ Kleinere Schriften t. V.

się dawniej w ćwiczeniach fizycznych. Wyrzeczenia te drobne dla siebie nabierają wagi, gdy je postawimy obok zdania Ofelji o Hamlecie, obok Fortynbrasa, który powiada, że „prawdopodobnie byłby się okazał wielkim królem“. Odmawiają niektórzy znaczenia słowom Ofelji — ze słowami Fortynbrasa chyba tego uczynić nie można. Fortynbras o królewskiej rodzinie w Danji, o stosunkach duńskich mógł być poinformowany równie dobrze, jak król Klaudjusz o rodzinie królów norweskich — widać, że między obu państwami istniały rozgałęzione stosunki. Czyż dalej Fortynbras miał słowa swoje o Hamlecie wypowiadać jako panegiryk pośmiertny? Czy Szekspir chciał może słuchaczy wprowadzić w błąd przez to? Hypotezy podobnej chyba nikt nie postawi. — „Byłby się okazał wielkim królem“ — czyż mógłby być, nie posiadając stanowczości, siły czynu? Powołać się tu można na przytoczone zdania Hamleta o sobie.

Powiada Hamlet po ukazaniu się ducha: Świat wyszedł z wiązania. O przeklęta złości losu, żem się zgoła rodził, aby go nastawiać (I. 5. 189—190 [3]). Na innem miejscu ironicznie porównywa się z Herkulesem (I. 2. 153). W charakterze jego musiała zajść zmiana istotna.

*

Na studjach był w Wittenberdze. Oddawał się naukom, znajdował się w innem otoczeniu. Zdala był od skorumpowanej atmosfery sfer dworskich Danji, owego „więzienia“, zdala od płaszczenia się, bezmyślnego posłuszeństwa, wykonującego ślepo każde polecenie władzy, zdala od płytkiego i zarozumiałego dworactwa. Znamienne to, że Hamlet, Horacy, nawet Laertes różnią się od swego otoczenia — jedna z przyczyn leży w tem, że wzrośli za granicą; znamienne, że gdy w Danji wszystko w gruzach legło, przychodzi pomoc z z e w n ą t r z — Fortynbras. — Naraz znalazł się Hamlet w tem otoczeniu — lecz w jakich warunkach? Gdyby te warunki były zwykłe, przyzwyczaiłby się do nich zwolna, wziął do reformowania stosunków. Lecz teraz.. Zmiera mu nagle ojciec — matka w krótki czas potem wychodzi za stryja, który tron ojcowski otrzymuje. — Ojca Hamlet kochał niezmiernie — kochał tem bardziej, iż wiedział, jak różnym był od społeczeństwa, którem władał. Widzi zgon jego, wietrzy w tem zbrodnię, dowodów, nawet podejrzeń w części uzasadnionych nie ma. Widzi, jak matka ojcu się sprzeniewierza, jak wychodzi za stryja, którego on instynktownie nienawidzi. Lecz czyż może wystąpić przeciw temu? Jakiem prawem? Ból doznany sprawia, że odczuwać zaczyna niezmiernie żywo niskość i nikczemność ludzi, między którymi się obraca. Celu działania przed sobą nie ma i nie widzi go przed sobą. Chce wyrwać się z tego otoczenia, jechać do Witenbergi, wszystko jedno co, byle daleko stąd. Królowa namawia go, by został... zostaje; wszystko mu już obojętne — cóż będzie robił po śmierci ojca — czyż dalej się uczył? Zamyka się w sobie, rozpamiętywa własny los i to, co go otacza — bezsilny, bez celu. Cóż dziwnego, jeśli zamiera siła czynu, że pozostaje mu jedynie siła rzutów, uogólnień myślowych, która dawniej istniała w nim obok zdolności do czynu — a teraz sama w nim pozostała.

W tych warunkach zjawienie się ducha, jego rozkaz wybawieniem Hamleta przez danie mu celu jest... a raczej byłoby... Nie teraz — przemieniła się treść wnętrzna — i to, coby dawniej wolę do czynu popchnęło natychmiast, teraz nie jest w stanie tego uczynić. „Świat wyszedł z wiązania. O przeklęta złości losu, żem się zgoła rodził, aby go nastawiać“.

Kwestja: czemu pojawia się d u c h, czemu w t e n sposób exponuje się akcja, wykrywa to, co zaszło? Duch mógł występować w dawniejszym dramacie, pełnych grozą przejmujących wydarzeń — i stamtąd mógł Szekspir go przejąć — jego pojawieniem osiągał twórca silne wrażenie. Dalej wzgląd praktyczny bardziej — expozycja staje się przez to nieporównanie szybsza, bardziej skondensowana. Wyobraźmy sobie inną ewentualność — wyjawienie zbrodni dokonywa się drogą zwykłą: jakiś np. pomocnik lub przypadkowy świadek donosi o niej Hamletowi. Rozszerzyłoby to w jednym wypadku utwór i to wprowadzając cały szereg scen niepotrzebnych, osób ubocznych, wiążących się luźnie jeno z całością — odwróciłoby uwagę od głównego tematu, rozbiłoby akcję, idącą w dramacie jednolitem, niewstrzymanem tempem — w drugim ograniczyłoby akcję główną. Wreszcie wzgląd najważniejszy: oświetla przez to twórca niesłychanie silniej, jaskrawiej następujące wydarzenie, charakter Hamleta, jego przemiany. Silniejsze pobudki (pojawienie się ducha) zwykły powodować znaczniejsze skutki; jeśli tego nie czynią, tem silniejsze były momenty przeciwdziałające, tem niechybniej nasuwa się nam ich istnienie, tem usilniej dążyć musimy do ich odkrycia. Wrócimy do tego jeszcze.

Naczelnem pytaniem, którem zajmowała się krytyka, było dojście do tego, dlaczego Hamlet nie działa. Matlakowski [4]) daje bardzo dobry schemat odpowiedzi danych na to pytanie: jedni sądzą, że Hamlet pełnym był sił, lecz zemsty — świadomie czy bezwiednie — nie uznawał i oddawać się jej nie chciał — i inni, że powody niedziałania nie w stosunku jego do czynu, lecz wyłącznie w nim samym leżą.

„Zanadto moralnym, etycznym, przesiąkniętym ideą chrześcijańską był Hamlet, by się mścić“ — tak brzmi mniej więcej zapatrywanie pierwsze. — Pominmy to, że wzmianki o podobnem zapatrywaniu w Hamlecie nie znajdujemy, że rozwiązanie podobne leży poza dramatem i łatwiej lub trudniej, stosownie do krytyka, do dramatu psychologicznie dołączyć się daje. — Zwrócić tu trzeba uwagę na fakt ogromnie w dramacie doniosły, który sam się w oczy rzuca i który może właśnie dlatego —

[3]) Tłómaczenie i liczbowanie na podstawie przekładu Matlakowskiego l. c.

[4]) Matlakowski l. c. CCCXXVII.—CCCXXVIII.

w ciągu snucia kombinacji i oddalania się od treści dramatu na korzyść własnych hypotez — nie dosyć uwzględniano: że mścić się Hamletowi każe duch ojca. Duch to — jak Hamlet widzi po przedstawieniu — nie potępiony — lecz za winy swe w czyśçu cierpiący. Czyż nakaz taki nie działał stokroć silniej od nakazu człowieka, czyż pozostawało tu miejsce na mędrkowanie, czy mogła zachodzić wątpliwość (duch w czyścu) co do dopuszczalności czynu, czy mógł mieć Szekspir podobne stawianie kwestji na oku? — Widzimy jak działa objawienie się i nakaz ducha na Hamleta; tem strasznem wzburzeniem tłómaczy się jego dziwne zachowanie się wobec ducha w chwilę potem w scenie z towarzyszami — wzburzenie, któremu się równa to, gdy Hamlet po przedstawieniu naocznie się o winie stryja przekonywa. Hamlet umiera. Każe Horacemu żyć dalej, opowiadać swoją historję, nie uczyniłby tego, gdyby czyn przekonaniom jego nie odpowiadał. — Jest co do tego przypuszczenie nie całkiem prawdopodobne: rozgłoszenie winy stryjowej było nierozerwalnie ze zemstą związane, było jej częścią istotną. Przypuścić możemy raczej, że Hamlet, spełniwszy czyn, osiągnąwszy cel, mógł myśl ku czemu innemu zwrócić; wszak w tej chwili raz pierwszy zajmuje się sprawami państwa, oddając swój głos Fortynbrasowi — gdy dotąd rodową sprawą i swoim do niej stosunkiem zajęty, był biernym jedynie wskaźnikiem zła, które się działo i czynnego mu odporu nie stawiał.

Inni powiadają, że z powodu pesymistycznego na świat i ludzi poglądu, Hamlet sił swych, energji użyć nie chciał. Mamy dowody przeciwne: Hamlet kocha ojca, najściślejszą przyjaźnią związany jest z Horacym (jego słowa: „Daj mi takiego człowieka, co nie jest niewolnikiem namiętności, a nosić go będę w zanadrzu swego serca, jak ciebie noszę“ (III. 2. 66—69), ceni Laertesa (kochał go kiedyś, jak powiada (V. 1. 278), uznaje dzielność Fortynbrasa i jego żołnierzy, przed śmiercią oddaje głos Fortynbrasowi; widać, że nie zwątpił zupełnie i w naprawę może wierzy. — A jego pesymizm nastrojowy raczej, osobisty, jego fatalizm w odniesieniu do samego siebie, jego obojętność na własne losy — to wynik nieszczęść, które nań spadły, czasu, który przed objawieniem się ducha przeżył; to wiąże się ściśle z odczuciem własnej czasowej niemocy wobec włożonego zadania.

„...Świat wyszedł z formy
I mnież to trzeba wracać go do normy!“

(jak ściślej w tym wypadku tłómaczy Paszkowski [5]). Pesymizm Hamleta jest, jak pięknie się wyraża Matlakowski [6]) „doczesnym na świat spojrzeniem przez łzę i krew, które czasowo zapływają mu oczy“ — jest w zgodzie z jego poglądem na świat, nastrojem, sytuacją [7]).

Na drogę zemsty, której własnoręcznie ma dokonać, wstępuje Hamlet — a powód i do nakazu i do postępowania takiego znajdujemy w stosunkach duńskich, które już nakreśliliśmy. Nie zawsze tu kara szła za przekroczeniem. Na samym to Hamlecie widzimy po zamordowaniu Polonjusza: król karać go nie może — choć chce z pobudek osobistych — bo lud Hamleta kocha. A skoro Laertes na czele zbrojnych tłumów do pałacu królewskiego wkracza, to nie sama chęć uczynienia sprawiedliwości zadość wiodła te tłumy, lecz i pobudki inne, polityczne wchodzić w grę tu musiały — wszak Laertesa królem obwoływano.

---

[5]) Dzieła W. Szekspira wyd. Biegeleisen, Lwów 1895, t. I str. 131.

[6]) l. c. CCCXLVIII.

[7]) l. c. CCCLXXXI.

(Dokończenie nastąpi.)

Włodzimierz Jampolski.

Literatura kryminalna — a lud.

1.

Mówić chcę o „literaturze“, której ojcem Doyle, o Holmesie i jego epigonach [1]). Fakt, że bohater Doyla obiegł w tłómaczeniach i przeżuwaniach całą Europę, że stał się strawą gminu czytającego, jest o tyle ważny, by o nim mówić i o tyle niebezpieczny, że mówić trzeba głośno. Bo niebezpieczeństwo rośnie. Wiedzą o tem stolice: Warszawa, Kraków, Lwów — ile tych elukubracji się rozchodzi, ilu tych „wydawców“ z pod ciemnej gwiazdy robi na tem złote interesa. Istnieją wprost warsztaty do wyrobu holmesiady. Literaturą tą karmią się tysiące: robotnicy, studenci, miejski „stan trzeci“, wojsko, nawet sfery z „inteligencji“. Więc niebezpieczeństwo jest. Trzeba to sobie uświadomić. Lud nasz czyta mało. Bo i nie ma co czytać; literatura ludowa u nas tak ubożuchna, że prawie nie istnieje. A lud do tego czytać nie umie. Jedyne pytanie, jakie stawia książce świeckiej jest: „czy to naprawdę tak było, czy też to jeno zmyślone“. A to co „zmyślone“ traci w oczach pytającego na wartości. Lud bierze literaturę zewnętrznie na serjo; a u nas niestety literatury często na serjo brać nie można. Nic więc dziwnego, że — biorąc opisywane przygody za fakt rzeczywisty, za zdarzenie prawdziwe — patrzy na nie, jak na życie samo. Przyczynia się do tego niezmierna w warstwach

---

[2]) Holmes, Arsen Lupin, Nick Carter, Buffalo Bill, Texas Jack etc.

ludowych powaga drukowanego słowa. Tam książka *działa*, wywiera wpływ. Literatura holmesowska ma ten wpływ — już widoczny. Są fakty. W Warszawie coraz częstsze, chytrze przeprowadzane dzieciobójstwa, w Krakowie zamordowanie chlebodawczyni przez 16-letnią służącą — dla kilkudziesięciu koron. To się będzie mnożyć.

Mówiąc o ludzie, rozumiałem dotychczas sfery ludowe miejskie. Na wieś jeszcze Holmes nie doszedł. Dochodzić zaczyna. Już na odpustach można widzieć u „obraźników“ obok pieśni o św. Józefie, obok powieści o św. Genowefie, — krzycząco kolorowaną okładkę, nadzwyczajnych przygód. Spopularyzowanie Holmesa na wsi jest dziełem najbliższych czasów. A tu niebezpieczeństwo rośnie w stosunku do stopnia prostoty, kulturalnej pierwotności chłopskiej duszy. Jak silne są tam dzikie instynkty zawiści, srogości żywiołowej, zaciętej nieustępliwości, mściwości — wiemy wszyscy, którzyśmy ludowi bliscy, którzyśmy z niego wyszli. Wystarczy dmuchać na te iskierki, a płomień wybuchnie. Takiem dmuchaniem jest wyżej omawiana „literatura“ ludowa. Niebezpieczeństwo więc groźne i bliskie. Gdzie ratunek —?

2.

Chcąc zwalczyć chorobę — nie można działać podstępnie, trzeba zbadać jej podłoże i na niem postawić antidodum. Boć na każdej roli rosnąć mogą róże i chwast. Popularność Sherloka Holmesa oprzeć się musiała na jakiejś właściwości duszy ludowej. Rozważmy. — Chłop nasz ma duszę *pierwotną*, od duszy bohaterów homerowych nie wiele różną. Co było cechą wojowników iliońskich, co było cechą naczelną rapsoda — Homera — ? Odpowiedź łatwa: *zmysł cudowności*. Jest to pierwszy przejaw właściwej całej ludzkości tęsknoty ku Nienazwanemu. Iliada, Odysseja i powieść starożytna stoją na cudowności. Nic dziwnego, że lud je umiał na pamięć i z nich czerpał swą religję. To pragnienie wewnętrzne nie zamarło po dziś. Wieki średnie, ich twórczość literacka żyje wiarą w cud, szukaniem go, dążeniem do opanowania jego tajemnicy (alchemja, astrologja). Powieść rycerska, bohaterskie przygody, walki ze smokami, — są wyrazem tego samego pędu duszy. — A jakaż była lektura ludowa w Polsce, czem się karmi gmin szeroki (szlachecki, czy mieszczański) — ? Mało o tem wiemy, lecz badacze (Brückner) stwierdzają, że bardzo popularną książką w Polsce wieku XVI i nast. była „Piękna Meluzyna“ — tasama którą dziś — nabytek emigracji amerykańskiej — znajdziesz w niektórych okolicach w co drugiej chałupie.

I jeszcze jeden przykład, już z własnego doświadczenia: „Dziady cz. II“. Mickiewicza z duchami i upiorami wystawione na wsi lepiej zostały przyjęte i większe zrobiły wrażenie, niż „Konfederaci Barscy“, niż „Kościuszko“ Anczyca. Trafiły snać do duszy chłopa a nie tylko do oczu jego. Tak samo lud ateński czytał o życiu na Olimpie, patrząc na męki Prometeusza w teatrze Dionyzosa. Degeneracją tej żądzy cudowności żyją dziś piśmidła o Holmesie. Chcąc więc rzetelnie a owocnie działać przeciw złym wpływom — budować trzeba na tym samym fundamencie, tu trzeba zacząć tworzyć kulturę duszy chłopskiej.

Ruch ludowy ostatnich lat 30-tu oparł się na zmyśle realizmu życiowego u chłopa, wojował interesem ekonomicznym i na tem polu zdziałał już wiele, a zdziała jeszcze więcej. Ale srodze zaniedbano drugą połowę zadania: pracę nad rozwijaniem duszy ludowej. Jeno nie o szczepieniu kultury inteligenckiej na wsi — mówię! — chłop *swoją* kulturę wytworzy, ale ta jeszcze w pękach, trzeba jej pomódz zakwitnąć. Wtedy niebezpieczeństwo znieprawienia jej przez jakąkolwiek „literaturę“ zniknie.

Dróg wiele, wskażę jeno niektóre.

Trzeba tworzyć literaturę prawdziwie ludową. Z tego co wyżej powiedziano jasnem jest, jaką ona być musi, iżby duchowi chłopa odpowiadała. Powołany tu jest „Związek teatrów włościańskich“, T. S. L., każdy wreszcie komu *salus Reipublicae* na sercu leży. Powołani też — przedewszystkiem — literaci, pisarze polscy. Początki są; „Betlejem Polskie“ Rydla to klasyczny przykład. Przedewszystkiem zacząć tu musi sztuka żywego słowa, dramat ludowy. Tematu dostarczy zwłaszcza opowieść, baśń ludowa (Madej-zbój i legion innych). Przypominamy, że napopularniejsza komedja teatru ludowego w dawnej Polsce: Baryki „Z chłopa król“ ma treść wziętą z ludowej facecji, które szeroko krążyły po kraju (por. „Facecje polskie“, wyd. A. Brücknera w Akad. Um.). I na tę drogę nawiązywania do twórczości ludowej wrócić należy.

Drugi środek to popularyzacja dzieł wielkich twórców naszych, wprowadzanie „pod strzechy“ wieszczów narodu.

Ale o tej pracy — innym razem.

Stanisław Pigoń.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Ksiądz Marek w dziełach J. Słowackiego i A. Mickiewicza, napisał Kantor Józef. Jarosław 1909. 8-ka str. 58. W chwili upadku naszego narodu, w chwili, którą obfitowała w małość dusz i serc apatję, zjawił się mąż, na podobieństwo proroków starego Zakonu stworzony.

Ksiądz Marek, którego wieść gminna postawiła obok Wernyhory i otoczyła niewysłowionym urokiem, nie mógł nie przejść do poezji naszej, zwłaszcza emigracyjnej, w chwilach kiedy naród stanął zadumany nad pytaniem: za co Bóg skazał go na zagładę?...

Konfederacja barska, którą powołały do życia wielkie cnoty obywatelskie, a którą unicestwiła, lepiej od bagnetów rosyjskich, duma i prywata magnatów, ta konfederacja, co stworzyła pierwszą polską pieśń patrjotyczną, urosła w oczach ówczesnego pokolenia do wielkości rycerstwa krzyżowego. To też nie dziw, że urokowi jej wysiłków bohaterskich i zmagań się z potężnym wrogiem uległy indywidualności tak wrażliwe, jak Mickiewicza i Słowackiego.

Że na uformowanie się postaci księdza Marka w utworze Juljuszowym oddziałała niepomiernie doktryna Towiańskiego, to jest faktem dawno przesądzonym. Przemiana pojęć, nawet takich, jak n. p. o zadaniu poezji i posłannictwie mistrzów słowa, była dokonana:

„Bóg swoją mocą ku mnie nachyloną
Napełnia pieśnią to maluczkie łono
Pod Jego wielką mocą trzymam pióro“...

Poeta zamierzył wieść naród przez męki i walki do tej Polski, która będzie... Oderwawszy się tedy od współczesnego materjalizmu, wskazał drogę do odrodzenia Ojczyzny tak idealną, że, aby nią zdążać, trzeba ku niebu wznosić się.

Jakim wyobraził sobie księdza Marka ten, który tak zachwycał się nim w swoich wykładach paryskich w Collège de France?...

I w Mickiewiczowskiego dramatu fragmentach jest on, jako prorok natchniony, wznoszący się coraz wyżej na skrzydłach głębokiej wiary w lepszą dolę Ojczyzny. Jak drugi Skarga grzmi słowy piorunnemi z niesłychaną mocą:

„O tryumfujcie! czyńcie sobie gody!
Oto ze złości waszych pełną miarką
Zstępując Pańcy aniołowie znoszą
Wielką moc gniewu“...

Równie groźnej i potężnej wizji nie masz w całym dramacie Mickiewicza. U niego bowiem ksiądz Marek posiada moc czynienia cudów, jasnowidzenia i dar proroczy, kiedy głosi, że siłę trzeba zdobywać duchem własnym, wyplewianiem kąkolu z serc, czystością uczuć i wiarą w zwycięstwo.

Podniosły był nastrój księdza Piotra z III-ciej części „Dziadów“, który pokorą swoją uzyskał jasnowidzenie losów Polski. Tenże sam nastrój odznacza księdza Marka, tylko poeta dał mu ponadto władzę nad duszami konfederatów. Przedstawił go w dramacie takim, jakiego sylwetkę nakreślił w jednej z prelekcji paryskich, w której nazwał księdza Marka „natchnionym prorokiem“, „apostołem i męczennikiem wzniosłej idei“.

Zet.

Miscellanea historyczne. XXXV. Kartka z życia Narcyzy Żmichowskiej. (1844—1850), napisał Kraushar Aleksander. Warszawa 1909. Od lat już kilku zasłużony historjograf dawnej Warszawy, a przedewszystkiem jej zabytków i osobistości, ogłasza luźne broszury, zawierające notatki, odnoszące się do życia umysłowego i kulturalnego syreniego grodu. Świeżo ukazał się szkic, który dorzuca kilka szczegółów do skarbnicy faktów, wyjaśniających koleje żywota jednego z najwybitniejszych umysłów niewieścich w Polsce. Mecenas Kraushar, przyszedłszy w posiadanie papierów, pozostałych po towarzyszce Gabryeli — p. Paulinie Zbyszewskiej, wykazuje także pośrednio związek, jaki zachodził pomiędzy znaną sprawą księdza Ściegiennego a ruchem emancypacyjnym „entuzjastek“. Dokumenty, użytkowane w omawianej rozprawie, są pierwszorzędnego znaczenia, jako że stanowią rezultat tajnej korespondencji byłego namiestnika Królestwa Polskiego, kniazia Paskiewicza z byłym marszałkiem szlachty lubelskiej hr. Janem Jezierskim z roku 1850, t. j. z tych czasów. w których Żmichowska wraz ze swoją towarzyszką niedoli p. Zbyszewską była więziona w klasztorze Karmelitek w Lublinie, jako podejrzana o współudział w ruchu ludowym, jaki wówczas objawił się silnie w Królestwie.

Zet.

Kiedy się urodził Juljusz Słowacki? Kilka uwag historyczno-prawnych o dacie urodzin poety. Napisał Meyet Leopold. (Nadbitka z „Przeglądu historycznego“.) Warszawa 1908. Już w odległej starożytności miasta greckie toczyły pomiędzy sobą zawzięte spory, któremu z nich przypada zaszczyt chluby, iż było kolebką Homera. Tak samo też o datę urodzin staczano w rozmaitych czasach formalne kampanje.

Co się tyczy daty narodzin Słowackiego dotychczas polegano na Małeckim. Nawet komitet jubileuszowy lwowski postanowił był pierwotnie obchodzić rocznicę 23. sierpnia n. st. i dopiero później, z innych względów, odłożył uroczystość do jesieni, zamilczając dyskretnie w odezwach swoich szczegółową datę przyjścia poety na świat. Jedynie prof. Tretiak w dziele swojem o Słowackim podał dzień 23. sierpnia st. st, jako dzień urodzin Słowackiego. Wobec tych sprzeczności p. Meyet poświęcił rzeczonej kwestji osobną rozprawkę, napisaną z dużym nakładem wiedzy i pracowitości.

Zasadnicza sprawa — podług jakiego kalendarza: starego czy nowego liczono daty na obszarze ziem litewsko-ruskich? Otóż laikom-historykom, tylko nie historykom literatury wiadomo, że na Wołyniu obowiązywał kalendarz juljański jeszcze od roku 1797. Najważniejszym zaś dokumentem jest metryka poety, podana tutaj w całości i w brzmieniu autentycznem. Wynika stąd bezpośrednio, że Słowacki urodził się dnia 4. września. *Zet.*

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“